



Tray Historie

Panny Młode
- ZIMA -

DENISE HUNTER
DEBORAH RANEY
BETSY ST. AMANT

Tytuł oryginału:

Winter Brides

Autor:

Denise Hunter
Deborah Raney
Betsy St. Amant

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Joanna Olejarczyk: *Grudniowa Panna Młoda, Styczniowa Panna Młoda*
Anna Rojowska: *Lutowa Panna Młoda*

Redakcja:

Lidia Miś-Nowak

Korekta:

Agata Duplaga
Dominika Wilk

Skład:

Alicja Malinka

ISBN 978-83-65843-10-4

© 2014 by Denise Hunter, Deborah Raney, Betsy St. Amant, by Zondervan
© 2017 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2017, wydanie I

Wszystkie cytaty z Pisma Świętego podano za Biblią Tysiąclecia.

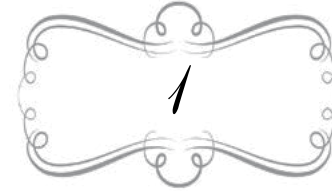
Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.



DENISE HUNTER
DEBORAH RANEY
BETSY ST. AMANT



DENISE HUNTER



W kuchni pizzerii u Cappy'ego, w której panował ogromny ruch, Layla O'Reilly wcisnęła się do kąta i nachyliła do słuchawki.

– Nie, nie, nie. Nie możesz się teraz wycofać. Wesele jest za pięć godzin. Pięć godzin, Cooper! – Owinęła kabel wokół pięści, a na jej czoło wystąpiły krople potu.

– Laylo, ja...

– Nawet mi nie mów, że musisz być w pracy. Zaprosiłam cię ponad miesiąc temu. Powiedziałeś, że załatwiłeś sobie wolny wieczór i noc.

– Pozwól mi coś powiedzieć. Mam *anginę*, Laylo. Zarazam. Muszę być na antybiotykach przynajmniej dwadzieścia cztery godziny, zanim...

– Zaryzykuję. – Nie przejmowałyby się, nawet gdyby miał malarię. Zamierzała pójść dzisiaj na to wesele i to właśnie z osobą towarzyszącą. Nic tak dosadnie nie mówiłoby: „Widzisz? Moje życie toczy się dalej” niż atrakcyjny mężczyzna u boku.

– Czuję się koszmarnie. Mam trzydzieści dziewięć stopni gorączki i drut kolczasty w gardle.

Layla wzięła głęboki oddech, a jej nozdrza wypełnił znajomy zapach czosnku i oregano. Nie mogła uwierzyć, że to się działo naprawdę.

– No, faktycznie, nie brzmisz zbyt dobrze.

– Przepraszam – powiedział. – Wiem, że dzisiejszy wieczór jest dla ciebie bardzo ważny.

– To nie twoja wina. – Zamknęła oczy. – Ani angina, ani to wesele. – Stuknęła się słuchawką w skroń. Raz, drugi, trzeci. – Przyniosę ci jutro rosół.

– Moja siostra już się tym zajęła, nie przejmuj się mną. Co teraz zrobisz?

– Nie wiem.

– Po prostu nie idź. Nie potrzebujesz ich.

– Cała moja rodzina tam będzie.

– Tutaj nie chodzi o twoją rodzinę, dobrze o tym wiesz – przypomniał jej. – Chodzi o to, że chcesz coś udowodnić.

– Zamknij się, Cooper. – Zaciśnęła pięść na kablu. Nic nie bolało tak mocno i tak długo, jak zdrada.

– Wiesz, że mam rację.

Olivia minęła ją, niosąc tacę, i ruchem głowy wskazała jej, by popatrzyła do tyłu. Layla podążyła wzrokiem w tym samym kierunku. Łysa głowa Cappy'ego błyszczała w świetle lamp kuchennych. Spojrzał na nią wymownie.

– Muszę kończyć. Mamy tu godziny szczytu.

Przyjęła dwa zamówienia, pracując na autopilocie, a jej myśli kręciły się wokół dostępnych możliwości. Musi szybko kogoś znaleźć. Podczas przerwy zadzwoniła do kilku

znajomych. Bezowocnie.

Myśl, Laylo.

Poprawiła kucyk, w który upięła długie, brązowe włosy i wyszła z pomieszczenia dla personelu. Zostały jej jeszcze dwie godziny pracy, godzina, żeby się przyszykować, i pół, aby dotrzeć do Louisville.

Rozejrzała się po pizzerii, czując narastającą desperację. Nowy pomocnik kelnera, David, był całkiem przystojny i zawsze się do niej uśmiechał. Nie zachęcała go, bo był od niej o cztery lata młodszy, ale nikt tego nie zauważył. Poza tym desperacja, i tak dalej.

Kilka minut później odeszła od Davida jeszcze bardziej zdesperowana. Musiał pracować aż do zamknięcia. A co gorsza, jej zaproszenie potraktował jako zachętę.

– Wszystko okej? – spytała Olivia, przechodząc obok.

– Taaak. Spoko.

– Dobra. Jest już zamówienie dla czwartego stolika, a przy piątce usiadła właśnie rodzina.

– Dzięki. – Layla chwyciła zamówienie z podgrzewacza: pizzę personalizowaną, z wybranymi dodatkami, po czym, z mętlikiem w głowie, ruszyła do czwórki.

Dopiero tuż przy stoliku zauważyła, kto przy nim siedział. Seth Murphy rozpoznał ją w tym samym momencie. Schował iPhone'a do kieszeni, nie spuszczając z niej spojrzenia swoich niebieskich oczu.

– Layla – powiedział tym swoim głębokim głosem.

Uniosła podbródek, położyła pizzę na stole, nie kłopotząc się, by nałożyć mu pierwszy kawałek na talerz.

– Murphy. – Co on tu robił? Na jej zmianie? Choć wcale nie musiał wiedzieć, że to jej zmiana. – Nie powinienes

szykować się do wesela? – Zaciśnęła usta, żeby nie wymknęło jej się nic więcej.

Spojrzał na zegarek, zwyczajny, z wielką tarczą i mnóstwem cyfr.

– Zostało jeszcze kilka godzin. – Otworzył znowu usta, ale zaraz je zamknął. Mądrze.

Odwróciła się do stolika numer pięć, by nie zdążył zadać jej tego samego pytania. Czują na swoich plecach spojrzenie Murphy'ego, gdy przyjmowała zamówienie, i jej kark załała fala żaru. Nieczęsto na siebie wpadali – nie obracali się w tych samych kręgach. Kiedy już się to zdarzało, było dla niej niezręczne. Nikt nie wiedział tak dobrze, jak Murphy, jak bardzo Jack ją skrzywdził. I nikt oprócz Jacka i Jessiki nie był za to bardziej odpowiedzialny.

Przyniosła napoje dla gości przy piątce i podała rachunek parze ściśniętej po jednej stronie dwuosobowej łoży. Przez chwilę wahała się, czy nie zignorować pustej szklanki Murphy'ego, ale odezwało się jej sumienie.

Chwilę później postawiła przed nim nowy mountain dew i oderwała paragon z terminalu. Zazwyczaj nie zostawiała rachunków tak wcześnie, ale Murphy nie był jej zwyczajnym klientem. Trudno było znowu być z nim blisko. I wciąż się na niego gniewać.

– Czy podać coś jeszcze?

Rozsiadł się wygodnie w pokrytej winylową tkaniną łoży. Światło padające z lampy nad jego głową korzystnie omywało mu twarz. Zawsze przypominał jej Ryana Goslinga, zwłaszcza kiedy nie miał na głowie tej okropnej firmowej czapki ze sklepu *Materiały Murphy'ego*.

Otworzył usta i bez słowa je zamknął. Layla miała już

serdecznie dosyć tego, że wszyscy chodzili dookoła niej na palcach. On też.

Wyprostowała się do całego swojego metra sześćdziesiąt siedem i pół i przerzuciła koński ogon przez ramię.

– No, dawaj.

– Co? – Zamrugał.

– No, dalej, spytaj mnie.

Spuścił wzrok na napoczęty kawałek pizzy na talerzu. Nie ogolił się. Kilkudniowy zarost sprawiał tylko, że był jeszcze bardziej przystojny.

– Laylo...

– Tak, idę na wesele. Tak, już mi przeszło. I tak, cieszę się szczęściem mojej kuzynki. Czy to wyczerpująca odpowiedź?

Znowu zawiesił na niej wzrok. Ledwo wytrzymała jego spojrzenie. Potrafił patrzeć na nią tak, jakby umiał przejrzeć ją na wylot. Nie spoglądał tak na nią od czasu, kiedy latem malowali razem scenografię w lokalnym teatrze. Wtedy jej się to podobało. Teraz – nie za bardzo.

– Cieszę się – odparł. – Zasługujesz na... – Ze wszystkich sił usiłował dokończyć zdanie.

Ale jego wysiłek nie był Layli potrzebny. Gwałtownym ruchem położyła na blacie rachunek.

– Udanego popołudnia, Murphy.

Jej serce biło zbyt szybko, kiedy odwróciła się na pięcie i odeszła. Nogi jej drżały, gdy zmierzała do kuchni. Jeśli na sam widok Murphy'ego działały się z nią takie rzeczy, to co będzie na weselu? Kiedy zobaczy Jacka i Jessicę razem, składających sobie przysięgę, całujących się, tańczących ze sobą?

Nie miała czasu martwić się o swoje uczucia. Wciąż potrzebowała osoby towarzyszącej, a zegar tykał. Wyczerpała już listę kontaktów. Rozejrzała się ponownie po restauracji, przyjmując kolejne zamówienie. Grupka chłopaków, których nie знаła, zebrała się wokół stołu bilardowego w drugiej sali. Knajpę wypełniały rodziny i małżeńskie pary. Znowu rozglądnęła się po kuchni. Trzech mężczyzn. David, Cappy i facet tak stary, że mógłby być jej dziadkiem.

No, proszę, Boże, przydałaby mi się pomoc.

Jej wzrok znów spoczął na Murphym. Zaniósł do stolika średnią pepperoni i zaczęła nakładać kawałki na talerze.

Nie. Absolutnie nie. Z powodów tak licznych, że szkoda wymieniać.

Uśmiechnęła się mechanicznie do obsługiwanej pary, po czym poszła po dolewki. Może był singlem. I to atrakcyjnym – nie można było zaprzeczyć. Ale był też przyjacielem Jacka. Była zdziwiona, że nie został poproszony na świadka, ale najwyraźniej Jessica nalegała, żeby Jack wybrał jej braci.

Spojrzała przez przyciemniane okno na pokryty śniegiem krajobraz. Musiała przyznać, że było pięknie. Idealnie na zimowe wesele. Gdyby wszystko potoczyło się inaczej, to mogło być jej wesele.

Głośne siorbnięcie przyciągnęło jej uwagę z powrotem do stolika Murphy'ego. Odstawił pustą szklankę i ugryzł pizzę. Dobra. Kolejna dolewka.

Chwilę później postawiła napój na jego stoliku i odwróciła się, żeby odejść.

– Laylo... – Dotknął jej ręki. – Zaczekaj.

Ten dotyk sprawił, że coś jakby przez nią przepłynęło. Jego palce wciąż spoczywały delikatnie w tym samym miejscu.

Zwróciła się ku niemu, unosząc brwi.

– Może... Podwiozę cię? Na wesele? Na drogach robi się nieciekawie.

Patrzyła mu prosto w oczy. Na swój sposób zawsze ją zaskakiwał. W przeszłości też. Nawet wtedy, kiedy byli jeszcze przyjaciółmi, zanim zaczęła spotykać się z Jackiem.

– To znaczy... Wiem, że na pewno masz z kim iść...

– Miałam. Dwie godziny temu. Cooper się rozchorował. Ma anginę.

– Ja idę sam, więc... – Podrapał się po szyi.

– Ach.

Czy to była odpowiedź? Czy Bóg zsyłał jej najbardziej nieprawdopodobny scenariusz?

I jeszcze jedno pytanie – najważniejsze: czy rzeczywiście była aż tak zdesperowana? Niestety, na to знаła odpowiedź.

– Czyli... – kontynuował.

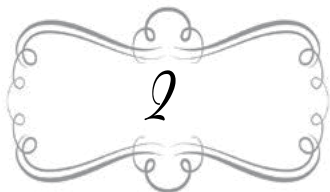
– Tak, dzięki. – Przeniosła ciężar ciała na drugą nogę. – Przyda mi się transport.

W jego oczach coś błysnęło, ale znikło, zanim udało jej się zgadnąć, co to było.

– Podjadę po ciebie o piątej trzydzieści. Dobra?

– Jasne. – Layla odwróciła się szybko, żeby nie zdążyć zmienić zdania. I nie zacząć się zastanawiać, dlaczego kolana nie potrafiły utrzymać jej w pozycji pionowej.

Pojawienie się na weselu byłego narzeczonego w towarzystwie Murphy'ego było nieskończenie lepsze niż pojawienie się na nim bez towarzystwa. Prawda?



Seth przesunął się nieco do przodu w kolejce gości witających się z młodą parą. Zerknął kątem oka na Laylę. Jej wydatne wargi ułożyły się w sztywny uśmiech, a zielone mech oczy błyszczały od jakiejś emocji.

Podczas ceremonii ledwie drgnęła. Może rzeczywiście już jej przeszło z Jackiem.

Kiedy ponownie posunęli się naprzód, stanęła bliżej niego i ukryła swoją dłoń w zagłębieniu jego zgiętego łokcia. Przyciągnął ją do siebie, choć jego serce wysyłało sygnały ostrzegawcze do mózgu. *To nie ma nic wspólnego z tobą.*

Layla prawie w ogóle na niego nie patrzyła, odkąd wyjechali z Chapel Springs, jeśli nie liczyć pogardliwych spojrzeń, które mu posyłała. Najwyraźniej nie umiał powiedzieć nic odpowiedniego. Kiedy rzucił jej komplement na temat wyglądu – na dodatek szczerzy – przekreśliła jego słowa.

Znowu podeszli do przodu. Jack był już tylko kilka centymetrów dalej. Jack, który kiedyś był jego najlepszym przyjacielem. Wciąż się kumplowali, ale to już nie było to samo.

Zmienił się, po tym jak zaczął się wspinać po drabinie tego świata. Stary Jack nigdy w życiu nie potraktowałby kobiety tak bezdusznie.

– Murphy. – Jack wyciągnął dłoń do męskiego uścisku. – Dzięki, że przyszedłeś, stary.

– Gratulacje dla was obojga.

Wzrok pana młodego spoczął na Layli, a jego oczy nieco się rozszerzyły, gdy zauważył, że trzyma się ręki Murphy'ego. Szybko się otrząsnął i nachylił, żeby ją też uściskać.

– Layla. Jak miło, że przyszłaś.

Kiedy dziewczyna odsunęła się od Jacka, jej dłoń zacisnęła się na ręce Setha w morderczym uścisku.

– Layla! – Jessica powitała kuzynkę sztucznym uśmiechem i nachyliła się do pocałunku, który nawet nie dotknął jej policzka.

– Jess. Gratulacje. – W jej wyważonym tonie nie dało się wyczuć ani nutki niepokoju. – Ślicznie wyglądasz.

– Dziękuję ci! Wybierałam tę suknię całą wieczność. – Zmierzyła wzrokiem Laylę od stóp do głów i z powrotem. – O rety. Miałam kiedyś identyczną sukienkę. Mama chyba oddała ją ubogim, ale bardzo ją lubiłam.

– Pójdziemy dalej. – Seth ruszył w bok i pociągnął Laylę za sobą. – Złapiemy was na przyjęciu.

Kiedy weszli za róg, Layla odsunęła się od niego. Miała napięte ramiona i szła sztywnym krokiem, stukając obcasami o kafelki w holu. Na jej twarzy nie było oznak udreki, nie licząc zaciśniętych zębów.

– Świetnie ci idzie – powiedział.

Posłała mu wymowne spojrzenie, gdy wychodzili z kościoła, a w drodze na przyjęcie nie odezwała się ani słowem.